NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 47 Katowice, dnia 18-go listopada 1928

Niedziela dwudziesta piąta po Zielonych Świątkach.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Tessalończyków, r. I, w. 2—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich zawsze, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku, pamiętając na dzieło wiary waszej, i pracę, i miłość, i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem, i Ojcem naszym: wiedząc, bracia umiłowani od Boga, o wybraniu waszem: iż Ewangelja nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy, i w Duchu świętym, i w zupełności wielkiej: jako wiecie, jakimyśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi, i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha świętego: tak, iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonji i Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska nietylko w Macedonji i Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają jakieśmy wejście do was mieli, i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

EWANGELJA

u św. Mateusza w rozdziale XIII., w. 31—35.

W on czas: Mówił Jezus do rzesz tę przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z ziarnkiem gorczycznem, które ktoś wziął i zasiał na roli swojej. Mniejszeć ono od wszystkich innych nasion, gdy jednak podrośnie, staje się większem od wszystkich jarzyn, przechodzi w drzewo, tak, iż ptactwo powietrzne przylatuje i na gałązkach jego się gnieździ. — Powiedział im też inną przypowieść: Z Królestwem Niebieskiem ma się podobnie, jak z kwasem chlebowym, który wzięła niewiasta i zaczyniła w trzech miarach mąki, aż się wszystko zakwasiło. — Wszystko to mówił Jezus rzeszom w przypowieściach; bez przypowieści zaś nie przemawiał do nich; aby się spełniła przepowiednia proroka, który rzekł: „Otworzę usta moje w przypowieściach, opowiem tajemnice zamierzłych czasów."

Na Święto Ofiarowania Najśw. Marji Panny.

LEKCJA

z księgi Ekklezjastesa w rozdziale XXIV, w. 14—16.

Od początku i przed wieki jestem stworzona, i aż do przyszłego wieku nie ustanę, a w mieszkaniu świętem służyłam przed nim. I takem w Syjonie jest utwierdzona, a w mieście świętem takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie, i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierżenie moje.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział XI., wiersz 27—28.

A podówczas, gdy Jezus tych słów domawiał, pewna niewiasta z ludu podniosła głos, mówiąc do Niego: Błogosławione łono, które cię nosiło, i piersi, któreś ssał! On zaś odrzekł: Istotnie! — ale i ci też są błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.

NAUKA.

„Z królestwem niebieskiem ma się rzecz podobnie jak z ziarnkiem gorczycznem"...

Podobieństwo o ziarnku gorczycznem i o kwasie chlebowym zastosował Zbawiciel do królestwa niebieskiego na ziemi, t. j. Kościoła św. Lecz z królestwem niebieskiem w duszy ludzkiej, z jej służbą Bożą, czyż nie ma się także podobnie jak z ziarnkiem gorczycy i kwasem chlebowym?

Nagłe nawrócenia są rzadkie, są dziełem szczególnej łaski Bożej. Zwykła droga do Boga to powolne a wytrwałe wspinanie się.

„Wchodzeniem, wspinaniem się, nie zaś nagłym wzlotem dosięgniesz najwyższego szczebla niebieskiej drabiny", powiada św. Bernard. Czyż na każdym kroku nie widzimy, że wszystko powoli się staje? Maleńkiem, bezsilnem jest niemowlę; słabe rączęta nie mogą utrzymać nawet małej zabawki; wątłe nóżki nie zdolne udźwignąć małego ciałka. A przecież z tego niemowlęcia wyrasta człowiek, którego ramiona i wielkich imają się ciężarów, którego nogi długie wytrzymują wędrówki. Czas to zdziałał, nie żaden nagły, wielki wysiłek.

„Droga do piekła wybrukowana jest dobremi postanowieniami", mówimy. Czemu? Bo postanawiamy sobie za wiele naraz.

„Gdybyśmy co roku jedną tylko wadę w sobie wytępili, wnet stalibyśmy się świętymi", czytamy u Tomasza à Kempis. Do św. Bernarda przybył grzesznik osiwiały w nałogu nieczystym. Święty zapłakał nad jego duszą i użył wszelkiej wymowy, by go skłonić do wyrzeczenia się grzechu, choćby tylko przez kilka tygodni. „Nie mogę."

„Powstrzymaj się przez trzy dni." To przyrzekł i wrócił po trzech dniach uszczęśliwiony; nie popełnił grzechu. „Jeszcze przez trzy dni." I znów i jeszcze raz. Potem przez tydzień. Aż rozerwał pęta nałogu i odetchnął swobodnie.

Zacznij od małych rzeczy. Tą drogą dojdziesz do Boga. Amen.

Święty mąż za Stanisława II, króla polskiego.

We wsi Koźminku w Sieradzkiem na początku XII wieku, u kasztelana gnieźnieńskiego Boguchwała, radość panowała wielka. Bo oto pani Katarzyna, żona kasztelana, ucieszyła swego małżonka, wydając na świat synaczka, któremu na chrzcie św. dano imię Bogumiła.

I żył mały Boguś pod troskliwem okiem rodziców, od samego dzieciństwa będąc bardzo religijnym, skromnym, posłusznym,. Rodzice wysłali go, gdy podrósł trochę, do Gniezna, do wuja arcybiskupa, gdzie pilnie się do nauk przykładał, a potem do Paryża dla dokończenia wykształcenia. Po powrocie do kraju zamieszkał na wsi, a po śmierci rodziców część swego majątku obrócił na budowę kościoła w Dobrowie pod wezwaniem św. Trójcy i wyposażenia probostwa; znów wrócił na dwór arcybiskupi, sposobiąc się do stanu duchownego. Gdy przyjął święcenia kapłańskie, został proboszczem w Dobrowie i na skromnem tem stanowisku pracował gorliwie, stając się wzorem prawdziwego pasterza.

Już za życia dzięki świętobliwemu spędzaniu czasu na doskonaleniu się, w jego uciążliwych obowiązkach przychodził mu często Pan Bóg z pomocą. Opowiadają, że gdy w Gnieźnie po odśpiewaniu godzinek w katedrze, wybrał się pieszo do parafji o 15 mil odległej, zdążył tam na mszę św. i wrócił na obiad do Gniezna. Człowiek żadnym sposobem uczynić by tego nie mógł, był tu więc widomy cud Boski, uczyniony dla religijnego pasterza.

I znów po pewnym czasie doświadczył cudu. Był to okres wielkich wylewów Warty. Woda rozlała szeroko, zatapiając drogi i okrążając kościół Dobrowiecki wartką strugą, niemożliwą do przejścia. A tu zbliża się niedziela i wierni zostaną pozbawieni mszy św.

— Boże pomóż mi — błagał, leżąc krzyżem — niech wola Twoja sprawi, abym ludowi w ten święty dzień słowo Boże mógł głosić.

I dziwny sposób zapanował w jego sercu, choć powódź wzmagała się coraz bardziej i rzeka szumiała groźnie. Zaświtał dzień. Ksiądz ubrał się i wyszedł na drogę, prowadzącą do kościoła. Lud powoli począł się schodzić z okolic nawet, a tu kościół otoczony wodą i dostępu doń niema.

— Nie bójcie się dziatki — zawołał ufnie Bogumił. — Bóg dopuści was do siebie, tylko z ufnością idźcie za mną.

I przodem kroczy, a za nim rzesza wiernych. Gdzieś spłynęły wody, dając dostęp do domu Bożego. Ksiądz w przepełnionym Kościele mszę św. odprawił, gorąco Panu za tę łaskę dziękując. A po mszy, gdy ostatni człowiek kościół opuścił, znów z szumem mętne fale zalały drogi wszelkie.

To znów głód we wsi zapanował, przyszli parafjanie po radę do księdza.

— Ratuj księże proboszczu, chleba niema w domu, dzieci nasze głodne, a znikąd ratunku nie widzimy.

— Jest ratunek w miłosierdziu Bożem — poważnie ksiądz odpowiedział. — Bóg, co najmniejsze stworzenie ma w swej opiece i was nie opuści.

I poszedł z nimi nad rzekę, każąc wziąć sieci i pobłogosławiwszy rybaków, kazał im ryby łowić. I złowiono taką masę ryb, że nietylko wszyscy mieli jadła poddostatkiem, ale mogli jeszcze część połowu sprzedać i za to omasty, krup i mąki kupić.

To też lud kochał go, a po całej Polsce rozeszła się wieść o jego świętobliwem życiu. Powołano go też po śmierci arcybiskupa Jana, na jego miejsce. Wzbraniał się przyjąć ten wybór, wreszcie po usilnych naleganiach przyjął, a papież Aleksander III ten wybór zatwierdził.

Jako książę kościoła, prowadził życie bardzo skromne, świecąc ogólnie przykładem. Wglądał pilnie w potrzeby duchowieństwa, ofiarując pięć wsi ze swego majątku zakonowi Cystersów i przeznaczając je na założenie filji tego zakonu w Polsce. Po kilku latach zrzekł się arcybiskupstwa, czując powołanie do życia zakonnego. Uzyskawszy pozwolenie papieża, zamieszkał niedaleko Dobrowy, w zupełnem odosobnieniu, wiodąc żywot pokutniczy przez lat 11. Niekiedy wychodził do wiernych, mając do nich kazania, wzywając lud do cnotliwego życia.

Po jedenastu latach umarł, a przy grobie jego poczęły się dziać liczne cuda, tak, że poczęto ogólnie uznawać go za świętego. Arcybiskup gnieźnieński Pełka uzyskał zezwolenie ze stolicy biskupiej, aby módz zwłoki świątobliwego męża udostępnić czci publicznej. Wydobyto je więc z grobu i w osobno zbudowanym grobowcu umieszczono. Wreszcie w roku 1668 29 stycznia arcybiskup Mikołaj Prażmowski przeniósł zwłoki Bogumiła wśród okazałych uroczystości z Dobrowy do Uniejowa, gdzie do dziś dnia wierny lud w rocznicę śmierci świątobliwego kapłana gromadzi się u jego grobu.

Tak to panowanie Władysława II, pamiętne walkami domowemi między braćmi, upamiętniło się również życiem tak świątobliwego męża, jakim był błogosławiony Bogumił.

„Za późno"

Wstał cudny ranek majowy.

Czerwone słońce wynurzyło się z oparów, unosząc się nad łąkami przymiejskiemi, złocąc lekkie mgły światła po cichych, uśpionych jeszcze ulicach przedmieścia.

Jakoby czekano na te promienie słońca.

Ulice powoli poczęły się ożywiać. Gdzie niegdzie rozchyliło się okno, wpuszczając szeroką falą świeży powiew ranny do wnętrza, indziej zaskrzypiały drzwi, rozwierały się bramy z łoskotem. Za chwilę już zaroiły się długie, światłem zalane chodniki i szerokie, lipami ocienione aleje.

Wszędzie widne zadowolnienie, wszędzie jakiś radosny pośpiech.

Raźno spieszy piekarczyk z koszem świeżych bułek na plecach, pogwizduje ulubioną melodję operetkową, roztrącając butnie grono strojnych podlotków. Nie zważają na niego. Wesołe, rozszczebiotane biegną nieledwie w stronę bliskiego Ogrodu Botanicznego, by tu popatrzyć się na co dopiero rozbudzony ranek i odetchnąć pełną piersią. Dosyć naślęczały się dniami całemi po niezdrowych fabrykach, dusznych kantoracn, składach i sklepach.

Park bujny życiem i zielonością rozśpiewany, pełen słońca i blasku zawiera w sobie wszystkie czary poranku wiosennego.

Na wełnistych kobiercach trawników błyskają krople rosy, łamiąc blaski tęczowemi promienie. słońca. Na gładkiej tafli stawu suną cicho śnieżne łabędzie, wodząc za sobą swe młode. Milutka wierzba pochyla ku nim drżące, różowe ramiona, jakoby je chciała objąć i uwięzić w miłym uścisku. Z drugiego brzegu przeglada się

w wodzie swym długim bujnym warkoczem biała brzoza.

Wokół rozsiadły się pola kwiatów barwnych i bratków i hijacyntów i tulipanów, a dumnem okiem ze swego tronu drzewkowego spogląda róża płomienna.

Na ulicach gwar się wzmaga.

Coraz liczniejsze gromadki spieszą mimo ogrodu, świątecznie strojne. Od strony Górczyna suną bamberki w szerokich swych, błękitnych krynolinach, jaskrawych hustach, śnieżnych czepcach, z których się wyłaniają kształtne twarze o cerze ciemnej i dużych, czarnych oczach. Idą takie spokojne, rzekłbyś skupione, każda z książką do nabożeństwa w ręku.

Kościół wychyla się na końcu szerokiej ulicy, ze swą smukłą wieżą, zdala widną, poważny w swej budowie romańskiej.

Promenadą od kościoła w kierunku Botanicznego Ogrodu spieszy młody kapłan przybrany w komżę i białą stułę, w birecie na głowie. Poprzedza go chłopiec z latarnią, pobrzękując dzwonkiem.

— Ksiądz z Panem Jezusem, — słychać szept w około.

Ludzie zdejmują kapelusze, padają na kolana, kornie chylą głowy. A kapłan idzie skupiony, rozmodlony, ciesząc się, że hołd odbiera Zbawca ukryty.

Widać, że w duszach tych gonienie za zyskiem w pracy codziennej nie wyziębiło uczucia gorącego. Choć nieraz zdarzają się tam upadki, straszne, choć nieraz się krzywdzi Boga, jednak, gdy się Go widzi i czuje wśród siebie, przebija się na wierzch ta wiara, ukryta w głębi duszy i rozpala serce. W warsztatach, fabrykach bluźnili może Bogu niedawno, prześmiewali pobożnych, inni wracają nie ze spoczynku, ale z nocnych wypraw, przepojeni rozkoszą grzeszną, żywiący grzeszne wspomnienia, a jednak w tej chwili kruszeją od razu. Czy nastrojem pięknością ranka, czy też w obliczu poważnej chwili, czy bliskości Boga utajonego i oni oddają pokłon i okazują swą wiarę publicznie. A protestanci patrząc na to ciekawe widowisko nie umieją zrozumieć, jak potężnie działa Wiara, choć taki nacisk na nią kładą.

I idzie sługa Boży piastujący Swego Pana w ten cudny poranek w rozgwarzone życiem i radością ulice, a idąc nakazuje milczenie.

Droga wypadła mu mimo knajpy. Już zdala słychać wrzawę, głosy pijackie, niesforne śpiewy. Z brzękiem otwierają się na oścież drzwi i wypada z nich młodzieniec dwudziestoletni. Niepewny, na chwiejnych nogach, tacza się w stronę promenady, właśnie wprost na kapłana.

Okropny widok!

Młody pijak.

Ubranie w nieładzie świadczy że noc przepędził na pijatyce. Z poza kamizelki rozpiętej wygląda pierś naga, wklęsła, niemal suchotnicza, kapelusz powalany, pomięty na rozczochranych włosach, twarz blada z oczyma przygasłemi, rzucającemi od czasu do czasu błyski gniewne. Po całonocnej hulance pobił się z kolegami, wyrzucono go z restauracji, wraca wreszcie.

Przechodnie widząc pijanego młodzieńca podchodzą i mówią mu, żeby się usunął, żeby przykląkł, bo ksiądz idzie.

— Co mnie tam „poła" obchodzi!... — ja idę... teraz do domu — odmruknął.

I zaczął miotać straszne bluźnierstwa przeciw Bogu, grożąc zaciśniętą pięścią za oddalającym się księdzem.

Potem chwiejnym krokiem potoczył się po promenadzie ku domowi, zbaczając w uliczkę na lewo.

* * *

I znowu taki wesoły, promienny poranek i znowu niedziela, znowu ludzie licznie spieszą do kościoła, znowu ten sam kapłan na ulicy z Panem Jezusem.

Szybkim krokiem mija ulice, aż wreszcie zbacza w zaułek i staje przed wielkim domem. Chłopiec mu towarzyszący pchnął drzwi odrapane, przeszli ciemną sień i weszli w wilgotne podwórko, zewsząd otoczone koszarowemi budynkami. Przez drzwi wprost dotarli do schodów i poczęła się teraz wędrówka po wydeptanych, skrzypiących stopniach wysoko w górę, wciąż wyżej i wyżej.

Po drodze przybiega dziewczę naprzeciw.

— Prędzej, bo brat umiera, — wyszeptała zadyszana.

Ksiądz podwoił kroku i w kilku susach był na czwartem piętrze.

W głębi ponurej sieni skupiła się gromadka ludzi, niespokojnie czekających, w milczeniu złowróżbnem.

Ksiądz poskoczył w stronę izby, skąd dochodziło szlochanie i jęki kobiece. W mgnieniu był u łoża chorego. Ten leżał już nieruchomy. Oczy rozwarte dzikiem wejrzeniem, usta wykrzywione, włos przylepiony zastygającym potem do czoła.

Odrazu poznał kapłan, że to ten sam młodzieniec, co pijany znieważył Święty Sakrament, odrazu poznał też, że było zapóźno.

Przerażony cofnął się. Rozległ się po izbie jęk matki-staruszki. Klęczała przy łóżku, tuląc głowę posiwiałą do piersi syna i rzucając się w bolesnych drganiach i szłochach.

— Synuszku... mój jedyny... obudź się jeszcze... ksiądz przyszedł... obudź się...

Złowrogie milczenie.

— Zapóźno. Zaraz mówiłam matce, że zapóźno po księdza posyłać — odezwała się naraz młoda kobieta, podnosząc staruszkę z ziemi.

Niebieska kapusta.

Legenda.

Był sobie pewnego razu w bardzo ubogim departamencie południowej Francji biskup, święta dusza, chodzące miłosierdzie. Dzielił się z biedakiem nawet orzeszkiem i zawsze był gotów podnosić swe ręce do błogosławieństwa i roztwierać je do rozdawania jałmużny.

Aby nędzarzom dostarczać mebli, zwolna wynosił je z pałacu biskupiego, a co wieczora na stole biskupa było nakrycie dla nieobecnego gościa ubogiego, któremu tajemnicza ręka w ten sam wieczór jeszcze zanosiła codzienny posiłek.

Ów czcigodny biskup, syn rolnika, oprócz umiłowania dobrotliwości miał jedyną namiętność: miłość ziemi, to też nierzadko można było spotkać księdza biskupa wśród łąk i brózd, lasów i wzgórz, robiącego wielkie kroki swemi wysokiemi nogami, które zdawały się dążyć ku niebu, przechodząc przez chaty nędzarzy i koło wezgłowia chorych.

Pewnego dnia wybrał się biskup na przechadzkę. Nagle spostrzega starą kobietę, której głowa kiwała się niczem wahadło zegara, o twarzy bardziej pożółkłej, niżeli pergamin z czasów św. Ludwika, z plecami przygarbionemi jak łuk mostu, i przyczepioną nakształt ślimaka do kija z ostrokrze-

wu. Zdawało się co krok, że starowina upadnie pod ciężarem olbrzymiej głowy kapusty, chwiejącej się na jej ramieniu.

— Dzień dobry, poczciwa kobieto, — rzecze biskup; — doprawdy za wielki ciężar na twe ramiona.

— Pewnie, Wasza Wielebność — odpowiada stara wieśniaczka, która właśnie poznała biskupa po jego fioletach. — Ja też nie jestem już młoda, wiecie. Skończę lat dziewięćdziesiąt, gdy kasztany dojrzeją.

— Czy niesiesz daleko tę kapustę?

— Do tego domku, tam na wzgórku.

— Bezwątpienia, moja dobra kobieto, masz niezły kęs drogi przed sobą.

— Oto ściemnia się, a tam czekają na kapustę, aby ją włożyć do zupy, którą będziemy spożywali w czternaście osób, proszę Waszej Wielebności. Słuchajcie, Księże Biskupie, bądźcie łaskawi dopomóc mi trochę i umieścić kapustę na mojem ramieniu.

— Zrobimy inaczej, matko. Daj mi, proszę, swoją kapustę i wsuń rękę pod moje ramię. Potowarzyszę ci do samego domu.

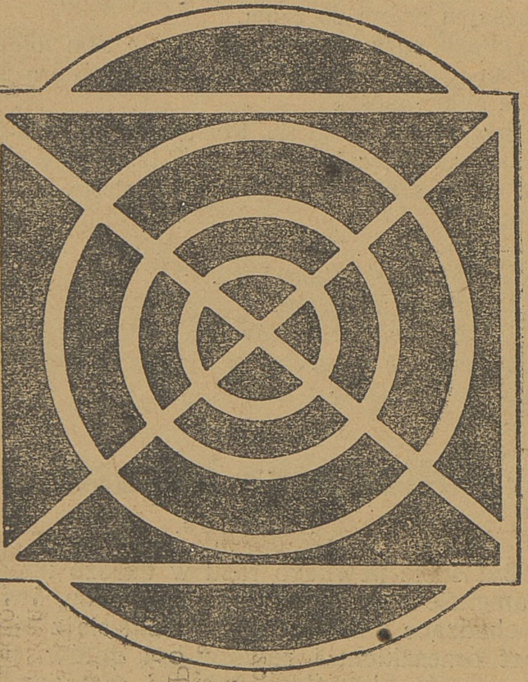
Jak rzekł, tak zrobił biskup. Udano się w drogę. Jego Wielebność niósł kapustę, stara wieśniaczka kroczyła dumnie, wsparta na ramieniu biskupa. Gdy stanęli przed chatą, biskup oddaje swój ciężar babinie i wsuwa jej do ręki srebrny pieniądz na zakupno omasty do zupy.

Lecz o dziwo! Ledwie wieśniaczka zdążyła opowiedzieć rodzinie swą przygodę, wszyscy wydali okrzyk zdumienia. Kapusta przedtem jasno zielona, przybrała barwę szaty biskupa.

I od tego czasu rośnie na polach i w ogrodach niebieska kapusta.

DLA ROZRYWKI

Nr. 11. Zadanie sportowe.



W białe linje tej figury trzeba pociągnąć linję, której koniec złączyć się musi z początkiem. Warunek: linja nie śmie się krzyżować a wszystkie kółka obejść musi. Początek oraz koniec naznaczyć kropkami.

Nr. 12. Łamigłówka sylabowa.

Z następujących sylab: bie, fon, i, j, jan, ki, ko, kor, le, ład, miec, na, nie, nik, ny, o, ran, sarz, ski, so, oss, swa, te, wol; ułożyć 11 wyrazów, których środkowe litery czytane z lewej na prawą stronę dają imię i nazwisko walecznego króla polskiego.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Wszędzie powinien być. 3. Okaleczony. 4. Rozbójnik morski. 5. Rozpustnik, inaczej. 6. to samo co środkowe litery. 7. Obcy język. 8. Wynalazek z r. 1842. 9. Drzewo. 10. Zmysł. 11. Samogłoska.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 45.

Nr. 7. Rozwiązanie łamigłówki kratkowej.

1.	h	a	m	a	k
2.	K	o	r	f	u
3.	D	u	n	a	j
4.	b	a	r	e	ż
5.	b	r	e	w	e
6.	m	o	d	e	l
7.	b	l	a	g	a
8.	p	l	u	s	z
9.	b	o	r	d	o
10.	g	a	l	o	p
11.	p	o	r	t	o
12.	b	a	r	a	k
13.	w	i	l	k	i
14.	o	b	l	i	g
15.	m	a	n	c	o
16.	b	a	z	a	r
17.	r	o	b	i	ą
18.	p	a	j	a	c
19.	C	o	m	t	e

Kuj żelazo, póki gorące.

Nr. 8. Zagadka.
Kieliszek.

Dobre rozwiązanie 7 i 8 zagadki nadesłał Antoni Kołodziej z Pszowa.

Dobre rozwiązanie 8 zagadki nadesłali: Elfryda Beck, z Goduli; Jadzia Taraburówna ze Siemianowic. Michał Matyszczak z Halle n. S. — Wincenty Zając z Kozłowej Góry.

2. KUPON
ważny do ubiegania się o nagrodę.

Imię i nazwisko . . . .
Miejsce zamieszkania . . . .
Ulica . . . . nr. . .

Trzeba wyciąć i nadesłać z rozwiązaniem zagadek.